Nr. 16. Kraków, 18. kwietnia 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Stulecie Raszyna.

Mamy w dziejach naszej przeszłości nie jeden piękny czyn, nie jedno wielkie zwycięztwo, nie jedno wielkie dzieło do zapisania. Niewiele tylko jest chwil jasnych i zwycięzkich, gdy chodzi o Austryaków.

Zabrali nam w pierwszym (1772 r.) i trzeci (1795 r.) rozbiorze Polski wielki szmat polskiej ziemi niemal bez krwi rozlewu. Zabrali te ziemie „odwdzięczając“ się zapewne za wyratowanie ich niegdyś przez króla naszego Jana Sobieskiego z paszczy smoka tureckiego, gdy już waliły się mury Wiednia, gdy w miejscach zburzonych zjawiały się śniade twarze Tatarów, aby wpaść w ulice stolicy państwa austryackiego, rżnąć i rabować.

W 12 lat po ostatnim i ostatecznym rozbiorze Polski a więc w 1807 r. zabłysło w Polsce małe światełko — mała gwiazda nadziei ukazała się na zachmurzonem niebie: o t o p r z y p o m o c y c e s a r z a F r a n c u z ó w N a p o l e o n a B o-

napartego powstało Księstwo Warszawskie z ziem odebranych Prusakowi. Zawiązek do odbudowania gmachu wspaniałego całej Ojczyzny był. „Trzeba go umocnić, trzeba się przygotować do dalszej rozprawy, do daiszej walki do mozolnej pracy". Tak sądzili wszyssy.

Niedługo czekali.

Nadszedł kwiecień 1809 roku. Sto lat właśnie mija. Austrya zaczęła wojnę z Napoleonem — osobną armię pod wodzem arcyksięciem Ferdynandem d'Este wysłała na zdobycie Księstwa Warszawskiego.

Dnia 19 kwietnia poraz pierwszy starły się wojska austryackie z polskiemi w krwawej siedmiogodzinnej walce pod Raszynem.

Naszymi dowodził książę Józef Poniatowski, wódz dzielny, rozważny. Miał przy sobie 13.000 wojska. Austryaków liczono na 33.000.

Przez 7 godzin trwał atak wojsk austryackich na pozycye polskie. Legły setki, nawet tysiące. W sztabie polskim niemal nikogo zupełnie zdrowego nie było — wszystkich musnęła kula lub ukłuł bagnet.

Była już godzina dziewiąta wieczór— gdy nieprzyjaciel, straciwszy w zabitych i rannych do czterech tysięcy żołnierzy zaprzestał ataku, cofnął się, aby przez noc odpocząć i na drugi dzień nowy rozpocząć bój.

Polacy stracili do dwóch tysięcy żołnierży...

. . . .

Stuletnią rocznicę tej krwawej rozprawy w orężnej potrzebie pod Raszynem— dziś święcić nam trzeba.

Rachunki nasze z zaborcami zamknięte jeszcze i wyrównane nie są... przyjść kiedyś może, przyjść nawet musi do wielkiej ostatniej, zwycięzkiej z wrogami rozprawy. Polska być musi. Polska będzie!

W dzień takich rocznic dobrze jest wspomnieć przebyte już boje, rozegrane zapasy, zwycięzkie potyczki. Zagrzeją one krew w żyłach, rozpalą ogień w sercach.

Niechaj w duszach naszych powsta-

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Tu były pokoje dzieci królewskich, sypialnie — bawialnie. Niektóre urządzone w stylu chińskim. Cacek — bawidełek rozmaitych wiele. Są też drogocenne zabawki dzieci królewskich. Z okien pałacu piękny widok ua park i Wisłę — (odnogę). Dolne kurytarze od strony ogrodu upiększone obrazami — nieraz wielkiej wartości. Są tu obrazy sławnych mistrzów włoskich, niemieckich, francuzkich. Są też kopie. W ogrodzie (parku) aleje strzyżone — cieniste. Wspaniałe okazy odwiecznych dębów — lip. Zapewne drzewa te pamiętają Jana III. W ich cieniu odpoczywał po trudach dnia i tu rozpamiętywał dni chwały oręża polskiego. Z każdego kątka przemawia przeszłość, zdaje się mówić: „Kiedyś tu inaczej było". — Dziś smutek i rozpamiętywanie minionych dni. Park jest tak wspaniały — gustownie urządzony, że śmiało możemy go zaliczyć do pierwszych w Europie. Część parku wybiega na odnogę wiślną. Nasyciwszy oczy widokiem tylu wspaniałych rzeczy — których może więcej widzieć nie będziemy — z żalem żegnaliśmy letnią siedzibę Jana III. Wracając z parku, po drodze zwiedziliśmy miejscowy kościół — fundacyi Potockich, harmonijnie zbudowany — pełen architektonicznych ozdób. Tuż obok kościoła po drugiej stronie drogi mauzoleum z krytym baldachimem, na wzór grobowców królewskich na Wawelu — kryjące zwłoki jednego z Potockich. Po skromnym posiłku w restauracyi ogrodowej tą samą kolejką wróciliśmy do Warszawy. Tak minął nam drugi dzień pobytu. W poniedziałek wypadło zwiedzić pałac łazienkowski. — Biały dom i zamek królewski. Mieliśmy się zejść wszyscy w katedrze. Oczekując przybycia p. S. zwiedzaliśmy szczegółowo katedrę, a kiedy nadszedł, odjechaliśmy do Łazienek. Park łazienkowski, otwarty dla Publiczności, przed pałacem szyldwach ; — czego pilnuje, trudno się domyśleć, boć w pałacu nikt z rodziny carskiej nie mieszka. Chyba obawa przed napadem bandytów, nakazała rządowi postawić straż. Budynek — to przepiękne cacko — o jakiem tylko marzyć można; położenie jego nad wodą podnosi jego czar i piękność. Tuż obok pałacu widzimy teatr letni; siedzenia dla widzów amfiteatralnie zbudowane. Scena przedzielona od widowni kanałem wodnym. Był to teatr ściśle dworski dla króla Stanisława Augusta i jego dworu — ministrów i zaproszonych gości. Wszystko doskonale zachowane. Bilet i osoba p. S. otwierają nam podwoje tej rozkosznej siedziby królewskiej, urządzonej ze smakiem i prze-

nie obraz kosynierów, idących w bój na armaty po... wolność Ojczyzny...

Stuletnia rocznica Raszyna nadeszła... więc święcić ją trzeba... poświęcenie i męstwo poprzedników naszych ocenić i na tem nam się wzorować... Wyciągnąć naukę z przeszłości.

. . . .

Redakcya „Ojczyzny" chcąc uczcić bój nasz o wolność w 1809 r., wydała osobną książeczkę, którą z następnym numerem roześle jako bezpłatny dodatek Czytelnikom.

Stronnictwa,

a chłopskie na starość ubezpieczenie.

Mimo biedy, która aż skwierczy na przednowku po nieszczęsnym „starym" roku, na wsi, a czasem i w mieście, radzą sobie ludziska gromadkami, jakto będzie z tem ubezpieczeniem. Interesuje to wielu, gdyż niemal wszyatkich dotyczy. Dotyczy panów. boć, jeśli dzisiejszy projekt stanie się ustawą, będą zmuszeni płacić połowę wkładek za swoją służbę, a także za robotników wynajętych do prac polnych, młocki i t. d. Dotyczy chłopów boć nowe przyjść mają opłaty w zamian za obietnicę spokojnej starości, więc ten i ów liczy, czy się opłaci skórka za wyprawę. Dotyczy to i robotników, boć i od nich nowych opłat zażądają a nie naznaczają im wiekn, w którym spłacenie się skończy, a zacznie wypłata, lecz zapowiadają im, że otrzymają część swoją dopiero wtedy, gdy nie będą mogli pracować.

Stronnictwa polityczne nie wszystkie dotąd i niezupełnie jasno wypowiedziały się w tej ważnej sprawie. I nic w tem dziwnego dla tego, co choć trochę zna naszych polityków. U nas zakradł się i rozwielmożnił ten przeklęty i niedobry zwyczaj, że politycy, gazety, agitatorzy, posłowie a nawet całe stronnictwa wszystko obiecują — prawdy gorzkiej często, w oczy ludowi powiedzieć nie chcą, bo powiadają: „taka gorzka prawda nie podoba się, lud zniechęci się do nas i co nam z tego przyjdzie"? Tak sądzi bardzo wielu i stądto lud najczęściej ani się nie połapie, skąd spadnie na niego nowy ciężar, nowa licha ustawa. A jeśli się ten i ów na to oburza i szuka sprawców, to zawsze taki „pan od obietnic" wskaże swego wroga politycznego lub osobistego jako tego, który „był" sprawcą owego nieszczęścia.

Podobnie, a nawet gorzej niż zwykle, dzieje się obecnie ze sprawą ubezpieczenia. „Oszukaństwo i jedno wielkie okła-

---

pychem. Służba pałacowa — to starzy weterani, od lat kilkunastu pełniący obowiązki. Są i Polacy. Łazienki — jak wiadomo — są własnością rządową — zjeżdżają tu wielcy książęta dworu rosyjskiego, lub zagraniczni goście, gdy car zamieszka w zamku królewskim. Rozpoczynamy zwiedzanie. P. Strzałecki przed laty restaurował pałac, naprawiał malowidła, zna każdy zakątek, każdy sprzęt, uzupełnia więc objaśnienia burgrabiego. W salach przepych. W sali balowej wszystko zachowane jak było. Posadzka parkietowa, połyskuje, ostrożnie idziemy, aby nie upaść. Na suficie sztukaterye gipsowe artystycznej roboty. Następują sale przyjęć, jadalnia, rotunda, w której widzimy posągi czterech królów: Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Starego, Stefana Bałorego i Jana Sobieskiego. Na ścianach obrazy pędzla nadwornego malarza króla Stanisława — Bacciarellego — lub innych francuzkich mistrzów. Jeden obraz Bacciarellego zwraca uwagę: oto Salomon w otoczeniu dworu składa ofiarę bogom pogańskim. Salomon — to król Stanisław, a niewiasty pogańskie — damy dworu królewskiego, ówczesnych rodów magnackich. Wiele postaci kobiecych mistrzowsko oddanych — bądz jako boginie mitologiczne — bądź w stroju balowym. Obicie sypialni królewskiej w kolorze błękitnym. W jednej sali widzimy stół, cały ze srebra, artystycznej roboty, dar cara Mikołaja I-go, który jeden z pięknych i kunsztownych stołów kazał zabrać do Petersburga, a na jego miejsce przysłał stół ze srebra, wartości 10.000 rubli. Zwiedziliśmy także „Biały pałac", zbudowanej dla Grabowskiej, damy dworu króla Stanisława i jego ulubienicy. Są i tu rzeczy godne widzenia, niema jednak tego co w Łazienkach. Zwracają uwagę pokoiki w chińskim stylu. Mieliśmy zwiedzić zamek królewski, jednakowoż przeprowadzali w nim restauracyę, więc wstęp dla zwiedzających zamknięty. Żegnając się z nami p. S. zaprosił nas na 6-tą godzinę wieczorem. Czas zbywający nam zbiegł na zwiedzaniu miasta. Na ulicy Ujazdowskiej zjechaliśmy się przed domem p. S. „Domek ten" jak nazwał go p. S., zna cała Warszawa. Balkon podpierają olbrzymy kute z kamienia. Pan domu wita nas z staropolską uprzejmością i wprowadza do głównej sali. Ba — co widzimy! Widzimy prawdziwe muzeum, zbiór starożytności. Wzdłuż ściany stoją rycerze z pod lekkich i ciężkich znaków. Są to zbroje staropolskie, także ruskie, husarskie, karaceny. Naokół szafki i gabilotki. Strop wykończony podobnie jak w bazylikach. Uprzejmy gospodarz zaprasza nas do stołu. Smaczne przekąski i omszone butelki łechcą podniebienie. Niepodobna było marzyć o takiej uczcie podczas podróży. Wszczęła się ożywiona pogawędka o stosunkach w Królestwie. Gospodarz domu opowiada o czasach rewolucyi,

mywanie ludu" — oto krótkie określenie tego, co się obecnie dzieje.

Zanim nie było gotowego projektn powszechnego ubezpieczenia wszyscy politycy, wszyskie stronnictwa zgodnie wołały: żądamy ubezpieczenia! Ubezpieczenie to, z daleka takie ładne, tak się wszystkim spokojna starośc podoba, więc też temi obiecankami zabezpieczenia spokojnej starości dla chłopa, niejednego się pozyskało dla stronnictwa i dla siebie i dla swego mandatu. Wszyscy obiecywali korzyści, o ciężarach, o tem skąd wezmą te setki milionów na te pensye na starość, na wypadek wcześniejszej niezdolności do pracy, choroby i t. d. mało kto myślał, a nikt głośno tego nie mówił.

„Po co, niech rząd o tem myśli, niech potem na rząd spadną narzekania zawiedzionych".

Rząd, naglony przez wszystkich, — bo ubezpieczenia wszyscy chcieli — wypracował projekt, jaki jemu wydał się najlepszym i przedłożył go posłom pod obrady.

Teraz dopiero wylazło szydło z worka... pokazało się, kto naprawdę ubezpieczenia chce, a kto lata całe wołał tylko, aby wołać, bo to się wszystkim podobało.

Mamy u nas w Galicyi pism trochę, które służą różnym stronnictwom. Jako rzecz ogromnie znaczącą, dziwną a charakterystyczną podaję, że tej tak ważnej sprawy nie przedstawiła swoim czytelnikom zadna z gazet — prócz „Ojczyzny" i robotniczego „Postępu". Zapewne wielu redaktorów projektu rządowego nawet nie czytało. Jestto duża książka, napisana po niemiecku, liczy stron 338, a samych paragrafów jest 325. Jakżesz więc mogli przedstawić ją czytelnikom, kiedy sami słyszeli tylko piąte przez dziesiąte o najważniejszych postanowieniach tego projektu, ale sąd swój o ubezpieczeniu wydały niemal wszystkie. I było tak, że czytelnik „Prawdy", „Gazety niedzielnej", „Roli", „Przyjaciela ludu", nie znając projektu rządowego musiał wierzyć ks. Wesolińskiemu, ks. Kądziole, Hupce, czy Bojce, że ten projekt jest naprawdę zły, a nawet naprawić się nieda i że go zwalczać trzeba. Cóż miał robić biedny chłop? Na kupowanie kilku gazet naraz nię stać go, z trudem zdobył się na jedną, więc też wierzy, co mu ta gazeta napisze. Każe mu coś zwalczać, to będzie zwalczał, a każe mu w to wierzyć, to będzie wierzył...

Tak niestety, dzieje się z naszym ludem. Kiedyż, mój Boże, skończy się to prowadzenie ludu na pasku? Kiedyż lud sam swoim rozumem, swoją wolą i swoją siłą zadecyduje, co jest słuszne i sprawiedliwe, a co zwalczać należy? — Oby ta chwila nadeszła jak najprędzej, bo naprawdę dość już tego nadużywania dobrej wiary i dobrej woli chłopa do swoich samolubnych celów różnych agitatorów.

Inaczej robia gazety ruskie. „Swoboda" „Zem-

---

ile to Warszawa ucierpiała i dzisiaj jeszcze nie może przyjść do równowagi. Wśród tego, jeden z kolegów p. Z. wniósł toast na cześć gospodarza, dziękując za gościnność, przedewszystkiem stawiąc go jako wzór Polaka, który w czasach rozbicia i zamętu potrafił ocalić tyle pamiątek, sercu polskiemu drogich, od zagłady. W odpowiedzi na toast podziękował p. S. za słowa ciepłe współrodaków. Miło mu jest gościć u siebie ziomków z Galicyi, z tej części Polski, w której Polacy mają zapewniony swobodny rozwój narodowy, podczas gdy Polacy pod zaborem rosyjskim jęczą pod obuchem. Wspomnieliśmy też o braciach z pod Prusaka, a p. S. twierdził, że Polakom pod berłem rosyjskim najgorzej. Po kolacyi oglądaliśmy zbiory, które — jak się dowiadujemy — jeszcze ojciec p. S. gromadził od lat 40. Widzimy tu karabele, siodła, czapraki wysadzane drogimi kamieniami, pasy słuckie. Miecz z wojen krzyżowych zwraca naszą uwagę; znaleziony był w Sandomierzu — na klindze widnieje napis łaciński. Prawdopodobnie pochodzi z czasów księcia Henryka Sandomierskiego, syna Bolesława Krzywoustego — tenże bowiem brał udział w jednej z wypraw krzyżowych. Każdy z nas z pietyzmem dotykał się tego miecza jakby relikwię. Podobny do mieczów, jakie nosili krzyżowcy i wogóle rycerstwo zachodnie — z tych Krzyżacy — tak nam dobrze znani. Są też kolekcye obrazów starszej i nowszej szkoły, między niemi portret Władysława IV-go w młodzieńczym wieku i niektóre pędzla Bacciarellego. Szafy pełne porcelany serwskiej, chinńskiej. Przed kilku laty zbiory te były ukryte, właściciel bowiem obawiał się konfiskaty. Od dwu lat ułożono je w pewnym porządku i znajomym wolno je zwiedzać. Uwagę naszą zwraca biurko misternej roboty, jakiego chyba w Wilanowie nie widzieliśmy. Całe inkrustowane srebrem, wysadzane krwawnikami. Środkowa szafka, jakby cyboryum, którego wewnętrzne ściany wykładane taflami zwierciadlanemi, a kolumny podpierające sklepienie, robią wrażenie labiryntu. Wyżej cztery misterne figurki ze srebra, przedstawiające 2 królów szwedzkich i 2 polskich, a to: Zygmunta III. i Władysława IV-go. Podczas najazdu szwedzkiego zostało zrabowane w dworku szlacheckim i wywiezione do Szwecyi, skąd dostało się napowrót do Polski, gdzie nabył ją obecny właściciel. W gabilotkach (szafkach szklanych) ułożone systematycznie ordery z czasów saskich i Stanisława Augusta, pierścienie, pieczątki, sygnety, monety staropolskie. Toteż z żalem żegnaliśmy zbiory p. Strzałeckiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

la i wola“ i t, d. dużo i ciągle o tem projekcie piszą i zastanawiają się.

Gazety mieszczańskie, wielkie dzienniki nic o tem ubezpieczeniu nie piszą.

Demokrcci miejscy wolą cicho siedzieć. Milczą jak zaklęci.

Konserwatyści raz tylko w „Roli“ zabrali głos i to poto tylko, aby pochwalić Stapińskiego za... zwalczanie ubezpieczenia.

„Gazeta niedzielna“ także dwukrotnie umieściła listy swoich czytelników przeciw ubezpieczeniu — od siebie nie dodała ni słowa. Już raz w „Ojczyźnie“ wykazaliśmy, że jeden z tych co pisali w „Gazecie“ nie widział nigdy tego projektu, słyszał, że gdzieś dzwonili, ale nie wiedział, w którym kościele.

„Wieniec-Pszczółka“ ks. Stojałowskiego oświadczył się stanowczo za projektem ubezpieczenia — lecz dokładniej sprawy tej także nie przedstawił. Tak samo socyalistyczne „Prawo ludu“.

Najpocieszniejsze jednak koziołki wywracają pisma ludowców. „Gazeta ludowa“ prowadzona przez posła Jampolskiego i Jana Dębskiego popiera całemi siłami projekt ubezpieczenia, a „Przyjaciel ludu“ co tydzień wypisuje co innego, tak że dziś naprawdę już nie wiadomo, za czem on jest, a czego nie chce.

Kampanię przeciw ubezpieczeniu zaczął świeży ludowiec ks. Żyguliński. Wyliczył wszystkie ciężary, narobił mnóstwo dzieci w wieku od lat 16—25 i za te wszystkie (w liczbie 9) kazał chłopu płacić po 6 kor. 25 halerzy rocznie. „Przyjaciel“ zawołał, co miał sił: „Chłopi, podatki — patrzcie! my was bronimy, bo my jesteśmy najlepszymi i jedynymi obrońcami i dobrodziejami chłopa“.

Bo potem mówiło się na zgromadzeniach pisało w „Przyjacielu“, żeby sobie rząd ubezpieczył tylko robotników, a chłopom dał spokój, potem znowu, że i robotników ubezpieczenia nie trzeba i że oni, ludowcy, sprzeciwiają się i ubezpieczeniu robotników — a potem, że oni są za ubezpieczeniem, ale takiem, które ludowi większe korzyści przyniesie, aniżeli będą ciężary — a obecnie sam Stapiński pisze, że ten projekt należy odrzucić i wezwać rząd, ażeby ten austryacki rząd wypracował nowy, ulepszony projekt ubezpieczenia...

Tym razem pokazał się Stapiński w sam raz prawdziwym ludowcem. Bo u nich to zawsze tak było, że jak im się co nie podobało lub czego chcieli, to kazali to oddać rządowi, aby ten rząd, na który zawsze wygadywali, zrobił to i ten lepszy sposób wynalazł. Tak było — czytelnicy „Ojczyzny przypominają sobie sesyę sejmową w jesieni — z reformą wyborczą do Sejmu i z połączeniem obszarów dworskich z gminami, które to sprawy ludowe oddali Wydziałowi krajowemu, aby je zrobił. Akurat tak samo chce obecnie zrobić pan Stapiński z projektem ubezpieczenia. Nie podoba mu się projekt rządowy. (Hm, i mnie on nie ze wszystkiem przypada do gustu). Radzi więc, aby ten projekt odesłać rządowi z powrotem, aby lepsze ubezpieczenie wymyślił. Wygodne to stanowisko, a głupszym i nieoświeconym wielbicielom pana Jana zapewne przypadnie to ogromnie do smaku.

Ale czy takie stanowisko jest uczciwe? Czy ono jest dla ludu korzystne? Czy tak się powinno bronić spraw ludu? Czy w ten sposób zdobywa się nowe prawa?

A niechby tak pan Stapiński posiedział i popracował trochę i powiedział nam, jak wedle jego rozumu powinno wyglądać ubezpieczenie chłopskie. Niech by nam obliczył, ile to będzi kosztować i skąd on wziąłby pieniędzy na te pensye na starość! Bo dotąd to wszyscy wołają, że to ubezpieczenie, które rząd proponuje, jest złe — ale jeszcze nie słyszałem od ludowca, choć już na różnych wiecach pytałem ich o to, jak oni sobie to ubezpieczenie przedstawiają? Łatwo mówić, krytykować, wytykać błędy, ale trudniej, o wiele trudniej zdobyć się na dobrą radę, zwłaszcza jeśli i oleju w głowie nie dużo.

Jak więc z tego, co wyżej przedstawiłem widać, ludowcy kręcą się jak mucha w pajęczynie i sami nie wiedzą, czego chcieć. Może jeszcze koło jutra namyślą się i zechcą głosować za rządowym projektem! Kto wie? Od jakiegoś czasu po nich wszystkiego spodziewać się można.

Zostawiłem sobie na ostatek stanowisko naszego stronnictwa.

Zawsze wyraźnie i oddawna już zaznaczaliśmy, że my ubezpieczenia dla chłopa chcemy, że sądzimy, iż zabezpieczenie starości dla chłopa jest potrzebne i pożądane. Ma zabezpieczoną starość urzędnik, częściowo ma to i robotnik, należy się to i chłopu, na roli osiadłemu i całe życie w pocie czoła uprawiającemu zagon polskiej ziemicy. Inna rzecz jest z projektem rządowym, Ma on wielkie braki. Dużo tam trzeba poprawek, dużo przeróbek i ulepszeń. I nad tem głęboko, poważnie i wszechstronnie zastanowić się musimy. Rozważyć nam trzeda to, co się zrobić da, co jest możliwem do uzyskania, a co, choćby lud pragnął, nie da się przeprowadzić. Trzeba bowiem wiedzieć, że na przykład zniżenie wieku z 65 roku do 60 podniosłoby wydatek rocznie o 170 milionów koron. A cóż dopiero zniżenie do roku 50 lub 55. Tak też będzie z każdem polepszeniem.

Ustawa o ubezpieczeniu nie zaraz będzie gotową. Długo jeszcze posłowie będą nad nią obradować, dużo wody w Wiśle upłynie, zanim ona wejdzie w życie. Mamy więc trochę czasu aby się dobrze zastanowić. Redakcya „Ojczyzny“ nie raz jeszcze głos w tej ważnej sprawie zabierze, a i Czytelnicy nie powinni żałować

czasu, aby się z projektem ubezpieczenia dobrze zapoznać, a potem nam i posłom swoje zdanie powiedzieć.

W ten sposób dojdziemy do pożądanego celu, aby projekt dobrze poznać i błędy, które są, usunąć.

Stanisław Rymar.

Moje życzenie.

Niech nam nasza Polska cała
Sercu droga i nie mała
Zmartwychwstanie z swą potęgą
Jak Zbawiciel swoją męką
Odkupił świat z rąk szatana
I zajaśniał blaskiem chwały,
Tak niech kraj nasz polski cały
Zmartwychwstanie z szczęściem sławy.
Więc my polskiej ziemi dziatki,
Prośmy wszyscy Boskiej Matki,
By raczyła się zlitować
Syna swego nam ubłagać,
By nas wspierał, błogosławił
I Ojczyznę naszą zbawił.
Przez Twe święte Zmartwychwstanie,
O dajże to Chryste Panie
Szczere z serca pojednanie,
Nam Polakom w polskiej ziemi,
Byśmy żyli zjednoczeni.
Czy to wielcy, czy to mali,
Aby szczerze się wspierali
W każdej pracy, wszelkim trudzie,
A Bóg wspomni o swym ludzie.
Berłem skinie ku północy
I któż sprosta jego mocy?
W księdze grzechy nam wymaże,
I Ojczyznę wrócić każe.
Nie złamie nas kata męka,
Skruszy pęta ręka święta
Alleluja, Alleluja
Niechaj nam brzmi Alleluja.

Szymon Ratuszyński
wszechpolak (Skołyszyn).

Sprawy rolnicze.

Dobrzechów, powiat Strzyżów.

(Dokończenie)

O drenowaniu.

Nie będę się wiele rozszerzał o drenowaniu, ponieważ słucze znają pożytki, drenując już raz. Naznaczam to, abyście korzystali z obecnych funduszów krajowych, które wynoszą $^2/_3$ części kosztów drenowania, a które z czasem wyczerpią się, jak to było przed 3 laty.

Wydrenowane grunta i łąki dobrze jest posypywać wapnem. Znajdujące się kwasy w każdej ziemi mokrej, wapno pożera; przyczyniając się wielce do polepszenia plonów.

Po wydrenowaniu gruntów wskazanem będzie założyć mleczarnię w Dobrzechowie z filiami w sąsiednich gminach, ażeby te odbierały śmietankę od mleka, a przysyłały do głównej mleczarni, jak to jest w Rybnej pow. krakowskiego. Takie Kółko rolnicze jak dobrzechowskie, które posiada sklep Kółka rol., kasę Raiffeisena i koszykarnię, powinna założyć sobie i mleczarnię.

Z założeniem mleczarni podnieść chów bydła przez lepsze odżywianie i chowanie lepszych ras. Przy lepszej hodowli bydła, podnieść plony łąk przez osuszanie mokrych, bronowanie w jesieni i na wiosnę z mchu, nawożenie nawozami sztucznymyi lub gnojówką. Nic tak może nie opłaci się, jak nawożenie; z lepszych plonów z łąk mamy więcej paszy, a z paszy więcej nawozu.

O nawozach sztucznych.

Nawozy sztuczne, są to nawozy wyrabiane fabrycznie, i dlatego nazywają się sztucznymi.

Nawóz zwyczajny wyrabiany przez każdego rolnika, zawiera wszystkie części potrzebne do pożywienia roślin tj. fosfor, potas i azot, dlatego jest nawozem najlepszym. Ponieważ rolnik nie może wytworzyć tyle nawozu ile potrzebuje, przeto zastępuje go sztucznym. Nawóz sztuczny zawiera tylko po jednym składniku potrzebnym do życia roślin; to chcąc zastąpić nim nawóz zwyczajny, musimy użyć niżej opisanych trzech gatunków.

Wartość nawozów sztucznych zależną jest od tego, które z tych pokarmów, w jakiej ilości i w jakiej formie (rozpuszczalnej czy nie rozpuszczalnej) w nich się znajdują, ilość i jakość pokarmów zawartych zależna jest tak od materyału surowego z którego nawóz sporządzono, jak od sposobu fabrykacyi.

Superfostaty są to nawozy, otrzymane przez zmielenie pewnych minerałów na miałką mąkę i zaprawione kwasem siarkowym, przez zmielenie kości zwierzęcych i odtłuszczenie. Tłuszcz zawarty w kościach niema żadnego znaczenia jako pokarm roślinny, przeciwnie jest szkodliwym, gdyż utrudnia rozkład tamtych dwu składników. Nieodtłuszczenie kości noszą nazwę mączki kostnej, nie wyklejonej lub parzonej. Barwa jej jest biała w różnych odcieniach. Wartość soperfosfatu zależną jest od ilości zawartego kwasu fosforowego, która wynosi 14 do 20%. Skuteczność ich na glinkach i glinach, dwa razy większa niż mączki żużlowej.

Mączka żużlowa wyrabianą bywa przez zmielenie żużli, otrzymanych przy fabrykacyi stali za pomocą metody Anglika Thomasa. Jako składnik wartościowy zawiera kwas fosforowy (tak jak superfosfat) w połączeniu z nadmiarem wapna, w skutek czego łatwo się rozpuszcza i dla roślin dostepnym się staje. Wartość mączki żużlowej Thomasa zależna jest od ilości zawartego w niej

kwasu fosforowego z wapnem połączonego i stopnia jej miałkości. Zawartość kwasu fosforowego wynosi 14 do 20%, a dochodzi nawet do 24%, im więcej go zawiera, tem jest lepszą, a względnie na przywóz koleją tańszą. Zużle Thomasa działają w ziemi 2 do 3 lat, zaś superfosfat tylko na jeden rok, gdyż łatwiej jest rozpuszczalny, tam gdzie wymagany jest skutek na jeden rok, należy używać tylko superfosfatów. Tak mączka żużlowa jak kościana zawierają jeden składnik tj. fosfor.

Drugim składnikiem nawozowym jest sól potasowa i kainit. Nawozy potasowe są solami występującemi w niektórych okolicach ziemi w obfitych pokładach razem z solą kuchenną. Do najsławniejszych należą kopalnie soli w Strasfurcie w Niemczech i w Kałuszu w Galicyi. W Kałuszu występuje w obfitych pokładach tylko tak zwany kainit, który jako główny i wartościowy składnik zawiera siarkan potasowy w ilości 18 do 25%, co odpowiada 10 do 14% potasu, obok tego zaś znaczne domieszki innych soli jak kuchennej itd. Dobywaniem kainitu, przerobieniem go na nawóz (mieleniem) i sprzedażą zajmuje się skarb państwa, czyli c. k. Zarząd salin w Kałuszu. Nabywać go mogą tylko rolnicy i to na podstawie pisemych deklaracyi potwierdzonych przez odnośne Starostwa, że użyją go wyłącznie do nawożenia swoich gruntów i nikomu ani odsprzedawać ani odstępować nie będą. Utrudnienia wprowadzone przez rząd w nabywaniu kainitu, mają źródło swe w obawie, że odbiorcy kainitu użyją go zamiast soli kuchennej, coby zmniejszyło dochody skarbu z monopolu solnego, należałoby całkiem usunąć, by rolnicy mogli w większej niż dotychczas korzystać z tego cennego nawozu. Kainitu zamiast soli nikt używać nie będzie, bo smak jego jest gorzki i wprost nieprzyjemny. Rząd gwarantuje w kainicie kałuskim 18% siarkanu potasu czyli 10% czystego potasu. Kainit i potas zawiera jedno i to samo pożywienie roślinne, lecz w mniejszej lub większej zawartości.

Najlepsze skutki daje kainit na łąkach i roślinach zbożowych i pewniej działa w ziemiach piaskowych niż gliniastych i rędzinach.

Do nawozów azotowych należą saletra chilijska i siarkan amonowy. Pierwsza pochodzi z południowej Ameryki (Peru i Chili), gdzie występuje w obfitych pokładach w zmieszaniu z innemi solami, które za pomocą właściwych sposobów oddzielają, poczem oczyszczoną już saletrę ładują do worków i jako gotowy okrętami przewożą do Europy. Saletra jest solą barwy brunafno-białej lub czerwonej, która wilgoć z powietrza chciwie wciąga i łatwo zbija w grudki. Jako główny i wartościowy składnik zawiera t. zw. azotan sodowy w ilości 95 do 98% (w 100 częściach saletry 95—98 części azotanu sodowego) co odpowiada $15^1/_2$ do $16^1/_2$% azotu.

Siarkan anomowy jest również solą barwy brudno białej otrzymaną jako uboczny produkt przy fabrykacyi gazu świetlanego itp. Zawiera czystego siarkanu amonowego 98% co odpowiada $19^1/_2$ do 20% azotu. Z tego względu jest tym samym nawozem azotowym co saletra chilijska. W stanie surowym (nieoczyszczonym) zawiera składniki dla roślin trujące, nie pomaga, ale je zabija. Jako nawóz jest w ogólności mniej skuteczny od saletry i mniej poszukiwany przez rolników.

Saletra i siarkan amonowy działają najlepiej na zboża, rośliny olejne, ogrodowizny, chmiel i rośliny okopowe.

Bardzo dobrym nawozem azotowym jest rozcieńczona gnojówka.

Tam gdzie nie można dowieźć nawozu zwykłego, można go zastąpić nawozami sztucznymi, dając co parę lat po jednym z trzech gatunków.

Wreszcie można zastąpić wszystkie inne nawozy zielonym nawozem robionym w ten sposób: zasiewa się łubin a po wyrośnięciu przyorywa i w ten sposób znowu możemy zastąpić wszystkie inne nawozy.

Przy zakupnie nawozów sztucznych należy żądać od kupca gwarancyi na ilość zawartości właściwych części pokarmowych dla roślin.

Chcąc przekonać się o rzeczywistej zawartości, można przesłać po pewnej ilości danego nawozu do stacyi doświadczalnej w Dublanach przy szkole rolniczej, która stwierdza zawartość nawozową, o czem zawiadamia właściciela.

Zarząd Towarzystwa gospodarczego przysłał delegatów do objaśnienia ludu, o ulepszeniach zaprowadzanych przy organizacyi handlu nierogacizną i zachęcania do dalszej wysyłki, którzy wygłosili następujące mowy:

Wiadomo słuchaczom, że z powodu różnych niedokładności i pomyłek jakie działy się przy wysyłce nierogacizny do Wiednia, powstawały różne krzywdy wyrządzane właścicielom sztuk przez obniżanie wagi danej sztuki a podwyższając innej na szkodę pierwszego. Widząc to Zarząd Towarzystwa gospodarczego przystąpił do organizacyi, ażeby zapobiedz tym błędom. Od tego czasu też będzie Zarząd Towarzystwa gospodarczego wysyłał nierogaciznę i płacił podług cen przypadających w Wiedniu. Przyjechaliśmy tutaj, ażeby was zachęcić do dalszej wysyłki naznaczając to, że jeżeli przestaniecie dalszą wysyłkę nierogacizny, tedy handlarze nierogacizny powrócą do dawnego sposobu kupowania, a nawet gorszego, ażeby odbić to co stracili przez organizacyę. Na zakończenie dodaje: starałem się objaśnić i zachęcić was do dalszej wysyłki, lecz was nie przyniewalam, chcecie posyłajcie — nie chcecie — nie posyłajcie.

Mowa drugiego delegata:

Gdybyśmy zaprzestali wysyłkę nierogacizny przez organizacye, kupcy nierogacizny dopiero

wtedy odbiliby sobie to, co stracili przez organizacyę.

Galicya sprzedaje rocznie półtora miliona nierogacizny, to gdyby tylko 10 koron zarabiali na 1 sztuce, zarobiliby 15,000.000 koron; ale ja wiem, że zarabiali 20 i 30 koron.

Jeżeli te 15,000.000 kor. zostanie przy nas, to nie będziemy patrzeć na rząd wiedeński, ażeby nam przysłał ten kilogram soli lub otrąb, my sobie to sami kupimy.

Nie należy nam uważać na to co mówią handlarze. Jeden jedyny, który jest w rękach katolickich i ten nam chcecie wydrzeć! Dlaczego od katolików najpierw zaczynacie?! A więc dlatego: Takich królów świńskich jest w Galicyi tylko coś trzech, więc nie mieli konkurencyi i płacili — ile im się podobało.

A. jak obchodzili się z przejeżdżającymi ci ci pałczarze, czyli naganiacze: oto najgorszymi słowami traktowali, a nawet bili na targowicach.

Cóż to są za ludzie ci naganiaccze: otóż, że się tak wyrażę „wyrzutki społeczeństwa“, którży nie ukończyli nawet szkoły normalnej, którzy nic więcej nie umią, tylko dobrze przeklinać i mówić „jak Boga kocham“ ta świnia więcej nie warta; bo też więcej nie musi umieć taki naganiacz, a jest dobrym.

Jest jeszcze jedna korzyść: Jeżeli nauczymy się na jednej spółce, to możemy później pomyśleć o innych. Wtedy weźmiemy się do naszych cielątek, które żydek niesie a nam się zdaje, że on niema zarobku a jednak on dobrze zarabia. Wprawdzie nie więcej jak zarabiają handlarze nierogacizny, bo handlarzy rogacizny jest więcej, więc jest i większa konkurencya. Wtedy też pomyślimy o naszych jajkach, za które otrzymujemy 20 hal. za 4 sztuki, a we Wiedniu płacą 20 hal. za 2 sztuki.

Nam nie wypada przestać wysyłki nierogacizny, a jeżeli się pokaże świństewko, krzyczeć: źle robicie, poprawcie się.

Wiadomo nam, że i pomiędzy wyższemi różne świństewka się trafiają, lub znajdzie się taki człowiek jakto i pomiędzy dziećmi jedno, że ukradnie matce jajko itd. Takich ludzi wyrzucać a zastępywać dobrymi.

Zdarzają się w naszych Kółkach rolniczych różne podobne rzeczy, braki zaufania itd. i tu znowu krzyczeć: poprawcie się; ale nie odstępywać od spółek.

Gdy będziemy związani w takie spółki, to nie nam będą dyktować cen, lecz my sami powiemy: to a to nas tyle kosztuje, musicie nam dać! Oni wiedzą i mówią, że ręka chłopska jest ciężka, ale my nie potrzebujemy, żeby oni nam mówili, my sami o tem wiemy.

Na zakończenie zabrał głos Wincenty Tenczar i pożegnał uczestników kursu oraz prelegentów, dziękował prelegentom za wyczerpujące wykłady, słuchaczom za pilne uczęszczanie na kursa.

Staraniem Zarządu głównego Kółek rolniczych przez zarząd powiatowy rzeszowski, po dwuletniej staranności tutejszego Kółka rolniczego udało się nam utworzyć obecny kurs.

Główną podstawą kursu jest odpowiedni lokal. Obecnego lokalu nie mielibyśmy, gdyby nie ofiarność sp. hr. Michałowskiego, za którego należy choć od czasu do czasu zmówić „Wieczne odpoczywanie“.

Dawno już ludzie uczeni zachęcają do budowy domów gminnych, ażeby lud po ukończeniu szkoły ludowej mógł dalszą naukę pobierać w takich domach, przez czytanie różnych książek i pism, a także zabawić się przy małym wydatku, aby tenże wydatek szedł „od swoich do swoich“, zamiast w obce ręce.

W braku takich domów, lud udaje się do mośka do karczmy, przy kieliszku wódki spędza wieczory, czemu się niema i co dziwić; gdyby miał gdzie, do karczmy by nie poszedł.

Dziękuje p. Dydyńskiemu jako członkowi Wydziału powiatowego, za poparcie, że się ten kurs odbył tutaj a nie gdzieindziej, za staranie się o uzyskanie pewnego zasiłku na kursa z Wydziału powiatowego.

Dziękuję mamusiom-gosposiom naszym, że tak licznie uczęszczały na kursa, korzystając z nauki, dopomagają w pracy mężom w wychowaniu dzieci. Jeżeli matki będą coś umiały — tego się i dzieci nauczą.

Dziękuję Radzie gminnej za udzielenie budynku gminnego na kursa — w ręce wójta Filipa Tenczara.

Dziękuję Panom Prelegentom za wyczerpujące wykłady, oraz uczestnikom za liczne i regularne uczęszcznnie na kursa.

Z ramienia Zarządu głównego Kółek rolniczych, dziękował za tak liczne zebranie uczestników i pilne słuchanie wykładów poseł Wasung.

Jak długo urządzano takie kursa po miastach powiatowych, nigdy nie bywało tak licznych uczestników tj. 150; uajwięcej 60 osób i to przeważnie mężczyźni. Kobiety uważały sobie za ujmę uczęszczanie na kursa, a gdy mężczyźni opowiadali co słyszeli na kursie — nie chciały nawet słuchać, tembardziej zastosować się do jakiejś wskazówki podanej na kursie sprzeciwiały się kobiety, mężowie zaś dla zgody odstępowali od wszystkiego.

Prelegenci widząc licznych uczestników tak pilnie słuchających i z każdym dniem liczniej zbierających się, zachęcają się tem i z większą ochotą i dokładnością starają się wykładać.

Z powodu tak licznego zebrania kobiet i widząc taką chęć kobiet do nauki, zachęcam Kółko rolnicze udać się do Zarządu głównego Kółek rol. z prośbą o urządzenie na przyszły rok kursu gospodarstwa kobiecego jaki się odbył w Zarzeczu koło Jarosławia. Zarząd głów. Kółek rol. postara się o takie panie, które przybędą na kursa.

Ja sam gdyby była potrzeba chętnie przybyłbym na jakie 2 tygodnie, gdyż są tutaj potrzebne warunki: jak pomieszkanie i czem się pożywić.

Imieniem uczestników kursu z powiatu jasielskiego dziękował za przyjęcie Jan Madejczyk, rolnik z Wróblowej temi słowy:

Imieniem uczestników z powiatu jasielskiego dziękuję serdecznie Zarządowi dobrzechowskiego Kółka rolniczego za urządzenie kursu, przyjęcie i starania się o nas, włościan za nocleg.

Idąc do własnego powiatu nieść wiedzę, za wzór będę miał Dobrzechów, że taki krok postąpił w oświacie. „Cześć Wam“.

Potem uczestnicy rozeszli się do domów, pokrzepieni na duchu i lepszą chęcią do walki z różnemi przeciwnościami życia; z silną wiarą, że rychło przy pomocy ludzi uczciwych, ludzi zapału i poświęcenia staniemy na takim szczeblu oświaty, iż nawet „Gazeta powszechna“ założona przez p. Stapińskiego nie będzie mogła wyszydzać mowy i wiadomości jaką mają chłopi tak ci którzy są na roli jak i we Wiedniu.

Pamiętaj p. Stapiński, że dłużej klasztora, jak przeora.

Młody wszechpolak.

Co to jest praca społeczna?

Nowy Sącz 10 kwietwia.

W jednym z poprzednich numerów „Ojczyzny“ wspomniałem o tem, że w powiecie nowosądeckim do niedawna jeszcze nie było żadnego większego ruchu, że istniały wprawdzie tu i ówdzie organizacye, ale rozwijały się one o tyle, o ile znalazła się gorliwa jednostka, która umiała podtrzymać istnienie tej czy owej instytucyi. Nie było u nas ruchu masowego, ogólnego poczucia potrzeby ruchu spółkowego, jednem słowem, coś niby się robiło, ale nie miało cechy twałości i uświadomionej celowości.

Ta opinia moja wywołała w niektórych gminach żywą dyskusyę. Jedni mówią, że powiat nasz nie był tak zaniedbany na polu pracy społecznej, jak ja to sobie wyobrażam, drudzy zaś, a tych jest chwała Bogu większość, przychylają się do mego zdania i przyznają, że w powiecie tutejszym rzeczywiście robiło się bardzo mało, albo też nic, w ogóle był zastój, a dopiero w czasoch ostatnich zabrano się do naprawy tych smutnych stosunków i zaczęła się już i u nas praca, która ma na celu podniesienie ludności na te wyżyny rozwoju duchowego i materyalnego, do jakiego dąży całe nasze społeczeństw..

Dziś chcę właśnie na tem miejscu wytłomaczyć się z tego, dlaczego wydałem taką, a nie inną opinię. Otóż przyzna mi każdy z czytelników kochanej naszej „Ojczyzny“, że nie jest to żadna praca społeczna, gromadna, jeżeli n. p. w jakiejś gminie istnieje Kółko rolnicze, które jednak nie rozwija żadnej żywszej działalności, nie skupia w sobie przynajmniej większości mieszkańców gminy, lecz istnieje — na papierze, albo też utrzymuje tylko sklepik i to nieraz w bardzo ciężkich warunkach.

Nie jest to żadna praca społeczna, jeśli jest w gminie czytelnia, z której wypożycza książki tylko kilka osób, bo reszta ogromna nie interesuje się tem, czem był nasz naród w przeszłości, co się dzieje w świecie i t. p.

Nie jest to dalej żadna praca społeczna, jeżeli rolnik uprawia dziś rolę tak, jak ją uprawiano dawniej, jeśli z gospodarstwa rolnego nie umie wykorzystać tego wszystkiego, co nie powinno iść na marne, a co nie ginie nikomu hen w krajach obcych.

Nie jest to wreszcie praca społeczna, jeżeli w gminie nie ma szkoły i gmina o tę szkołę nie starała się, a często stawiała trudności, nie rozumiejąc, co to znaczy nauka.

A jak u nas było do niedawna? Czy Kółka rolnicze, które istniały, ruszały się bardzo, czy rozwijały się czytelnie, i czy były one liczne, czy myślano o poprawieniu warunków pracy rolnej, czy same gminy domagały się organizacyi szkół ludowych? Prawda, że było źle u nas pod tymi wszystkimi względami? Dopiero można powiedzieć od dwóch lat zaczęło się w gminach naszych jakieś inne życie. Powstają coraz liczniej ruchliwe Kółka rolnicze i Kasy Reiffeisena, same gminy proszą Koło T. S. L. w Nowym Sączu o założenie czytelni, same gminy wnoszą teraz podania o organizacyę szkoł ludowych, które też powstają coraz gęściej (ą do niedawna na 165 gmin powiatu było wszystkich szkół około 80). Dopiero w ostatnich czasach poczęło też na całym obszarze powiatu myśleć na seryo o lepszej uprawie roli, o zdrenowaniu i skomasowauiu gruntów tam, gdzie tego potrzeba. Tu i ówdzie byłem po wsiach i wiem, że są gminy w których n. p. komasacya t. j. skupienie rozrzuconych kawałków w jednem miejscu dla poszczególnego gospodarza jest niezbędnie konieczną. Potrzebne też są tu i tam spółki drenarskie. A właśnie o tem wszystkiem zaczęto myśleć od niedawna i nikt mi nie może powiedzieć, że o takich rzeczach pisał i do takich rzeczy zachęcał n. p. „Związek chłopski“, który tu wychodził czas dłuższy.

Podtrzymuję więc swoje zdanie, że przedtem było źle, że spało się przeważnie, i nie myślało się o jakiejś łącznej, serdeczej pracy, a ta żywa praca społeczna, to rzecz wielka i święta. Bo dopiero wtedy każda gmina będzie się miała dobrze, jeżeli w każdej gminie będą jakieś spółki i stowarzyszenia, które będą żarliwie popierane przez wszystkich mieszkańców. Bo prawdziwa praca społeczna polega nie na pracy jednostek. lecz na współudziale wszystkich w ka-

żdej akcyi. Wszyscy wuszą sobie to dobrze uświadomić, że trzeba każdemu z nas nałożyć na barki obowiązek myślenia o całości, że każdz z nas mając prawa obywatelskie. ma też obowiązek obywtelskiej pracy. Tego uświadomienia głębokiego obowiązków obywatelskich u nas dotąd nie było i zaczyna ono dopiero przenikać dusze i umysły nasze, by wybuchnąć wielkim płomieniem, który spali naszą gnuśność i ociężałość, a roznieci w nas wytrwałą ochotę do dźwigania ciężałów społecznego życia. Wtedy nie będzie u nas głosów, że nie trzeba myśleć o czemś lepszem, choćby nam było dziś jako tako, bo wtedy każdy zrozumie, że czas szybko leci naprzód, rychło też zmieniają się stosunki a więc trzeba także szybko i ze zrozumieniem pracować, aby ten czas, który nam się z rąk wymyka, uchwycić — żo tak powiem — przynajmniej za jedną nogę i nadążyć mu choć trochę w biegu.

Są jeszcze ludzie, którym się zdaje, że już wszystko dobrze, jeśli można zjeść suchy kawałek chleba. Zapewne, jeśli nie ma czego innego, musi wystarczyć i chleb suchy. Ale czy nie żywimy pragnień, aby było lepiej nam i dzieciom naszym? Czy dążyć oo polepszenia butu w gminie i w narodzie, to nie jest nasz obowiązek?

A więc pracujmy uczciwie, wytrwale i zrozumiejmy raz to, żd trzeba nam iść boraz bardziej naprzód, ku coraz wyższym celom, boć lupzie mają coraz szerzej rozwijać swoją kulturę i przez to doskonalić się. A wszystko to stać się może tylko wspólnemi siłami; pracy społecznej oddać się muszą wszyscy mieszkańcy gmin powiatu sądeckiego, w przeciwnym razie będzie u nas jeszcze większy zastój, niż był do niedawna, i śmiać się z nas będą mieszkańcy innych części Polski, którzy już prędzej pomyśleli o zaoraniu licznych ugorów i poczynieniu wszelkich ulepszeń społecznej budowy.

Nie trzeba unikać i bać się krytyki, owszem, oceniajmy swoje postępki zawsze surowo i sumiennie, badajmy braki naszych urządzeń i ciągle stawiajmy sobie to pytanie, czyśmy już położyli trwały fundament, na którymby można wznosić gmach społecznego i narodowego dobra. Maleńki i płytki to jeszcze fundament, który postawiliśmy dotychczas w tutejszym powiecie.

Więc, nuże wszyscy do pogłębiania tego fundamentu! Znośmy materyał budowlany, którym są wszelkiego rodzaju instytucye oświatowe, ekonomiczne i !polityczno-narodowe, a kielnią i cementem niech nam będzie: wielka i serdeczna, z głębi duszy płynąca miłość ojczyzny, która jako matka nasza, wzywa nas, swoje dzieci, byśmy jej służyli, dla niej pracowali i gotowi byli do każdej z nią ofiary. *Bronisław Krzyczyński.*

Ps. Z artykułu „Nasze wady“ (w nrze „Ojczyzny“ z d. 11 kwietnia br.) prostuję, że znalezione przy lustracyi w Kasie Rady pow. w Nowym Sączu pieniądze w kwocie 627 kor. pochodzą z gminy Brzezna, a nie z Wydziału powiat. z Brzeska.

Sprawa polska w świecie.

A więc wojny nie będzie. Jeszcze kilka dni temu prawie cała Europa pewną była, że lada chwila odezwie się huk dział nad Driną i Dunajem. Nikt nie wątpił wtedy, że wojna Austryi z Serbią zamieni się w wielką wojnę europejską. Tymczasem wobec stanowczego wystąpienia Austryi popartego gotową do boju siłą zbrojną, Rosya i Angia zmuszone były zgodzić się na aneksyę Bośni i „Hercegowiny. Serbia opuszczona przez swych potężnych opiekunów, którzy stanowczo w Belgradzie oświadczyli, że bronić Serbów nie będą, zmuszoną była zgodzić się również na aneksyę. Cała sprawa wywołała tylko wiele hałasu, dzienniki pisały nieprzeliczone artykuły o tej przyszłej wojnie, która już w najbliższych dniach wybuchnie, ludność przerażona wycofywała wkładki z kas, rezerwiści maszerowali do Bośni i — skończyło się na strachu.

Nie znaczy to jednakże, że Serbowie ustąpili ze swych pretensyi, tylko rząd serbski zdaje sobie z tego dokładnie sprawę, że wojna z Austryą skończyłaby się dla Serbii pogromem a nawet wcieleniem tego kraju do monarchii Habsburgów. Ustąpili więc na razie, by doczekać lepszej sposobności, gdy Austrya znajdzie się w kłopocie, i wtedy znowu z uroszczeniami wystąpić.

Dzisiejszy pokój nie znaczy także, że wielkiej wojny enropejskiej nie będzie, tylko ta wojna odwlecze się na razie dotąd, dopóki stojące na przeciw sobie mocarstwa, a więc przedewszystkiem Anglia i Rosya dostatecznie do tej wojny się nie przygotują i zbrojeń nie wykończą. Widzimy bowiem, że Niemcy w ostatnich czasach z pospiechem budują ogromne pancerniki, olbrzymy, które mają pojemności 200 tysięcy cetnarów metrycznych. Takich ogromych okrętów spodziewają się wybudować do r. 1912 aż 17, a może i więcej, gdyż Niemcy okręty te budują w tajemnicy przed Anglią, żeby ją na morzu ubiedz i zwalczyć. Na te zbrojenia Niemcy wydały już 1 i ćwierć miliarda marek. Plan ten niemiecki odkryli niedawno Anglicy.

W pismach angielskich wszczął się ogromny hałas, że Niemcy gotuję zamach na Anglię. Po całym kraju odbywają się wiece, żeby zmusić rząd do przyspieszenia budowy wielkich okrętów wojennych i nie dać się prześcignąć Szwabom. Z drugiej strony Anglicy namyślają się, czy nie lepiej teraz, dopóki są na morzu silniejszymi, uderzyć na wroga, by zniszczyć tę flotę,

którą już ma i zabezpieczyć się przed atakiem na przyszłość.

Rosya widząc, że z taką armią i marynarką nic znaczyć nie będzie, reorganizuje na gwałt wojsko. Świeżo Duma uchwaliła wydatki roczne na wojsko w kwocie 1 miliard 300 milion. koron.

Toteż lada wypadek może sprowadzić zatarg i wielką wojnę europejską. Przedewszystkiem zaś Rosya będzie chciała odzyskać swoje wpływy na Bałkanie i pomścić klęskę dyplomatyczną, którą poniosła obecnie.

Z tym faktem wybuchu wojny tej my Polacy musimy się poważnie liczyć. Omal że nie wybuchła już wojna austryacko-rosyjska, a wybuch jej w przyszłości można uważać prawie za pewny. Już teraz pisma zagraniczne poważnie rozprawiały, jak wiele w tej wojnie zależałoby od stanowiska Polaków. Poprostu my możemy zadecydować o zwycięstwie jednej ze stron walczących, dlatego jesteśmy sojusznikiem poważnym i bardzo pożądanym. Tylko z tego co się działo w dniach ostatnich musimy wyciągnąć dla siebie naukę na przyszłość, by na wypadek wybuchu wojny austro-rosyjskiej być zupełnie przygotowani.

Obecnie ze drżeniem oczekiwaliśmy wybuchu tej walki. Na naszej ziemi te dwa państwa zaborcze toczyłyby śmiertelną walkę o wpływy gdzieś tam na Bałkanie. W tej walne wzięliby udział i synowie ludu polskiego, którzy muszą służyć w wojsku obu tych państw.

A więc brat stanąłby przeciw bratu, Polak kierowałby morderczą broń w pierś innego, i to dlatego tylko, że kawałek naszej ziemi zabrała Austrya, inny zaś kawałek Rosya. Polacy mordowaliby się wzajemnie w bratobójczej walce o obce interesa tych państw, które na naszym narodzie dopuściły się rozboju nieznauego w historyi, jakim był rozbiór Polski. Wychowałeś chłopie polski sobie syna więc zabraliby ci go do wojska i posłali na pole walki i po co? By tam mordował syna innego chłopa polskiego, choć obaj mówią jednym językiem, wierzą w jednego Boga i obu wychowała święta ziemia polska zroszona obficie krwią naszych bohaterów i męczenników. I tak lałaby się krew nasza w obronie naszych wrogów, naszych ciemiężycieli, jak lała się gdzieś tam na Wschodzie w wojnie rosyjsko-japońskiej, gdzie polscy żołnierze musieli się bić w obronie tej Moskwy, która od stu lat nas prześladuje.

Nie dość na tem. Przecież cały kraj nasz byłby w takiej wojnie zniszczony, wsie popalone handel musiałby upaść, przemysł nasz narażony byłby na ciężkie przesilenie. Na cały kraj spadłaby nędza.

Widzimy z tego jakie skutki pociągnęłaby wojna Anstryi z Rosyą. My tej wojny, gdy do niej przyjdzie nie będziemy mogli usunąć ani jej przeszkodzić. Tak czy inaczej będziemy musieli wziąć w niej udział. A kiedy tak jest, to dlaczego my mamy być w niej biernem narzędziem, dlaczego mamy się mordować na rozkaz obcych monarchów, kiedy my możemy skorzystać z tego, że nasi wrogowie się biją i coś także na tem zarobić.

Ale gdybyśmy mieli przypatrywać się tylko tym zapasom wojennym między Austryą a Rosyą to na tem nic nie skorzystamy, bo bez pracy nie będzie kołaczy. Jasnem jest, że my w tej walce wziąć udział będziemy musieli i to nie tylko na rozkaz obu tych państw, ale samodzielnie. Dlaczego żołnierze polscy w armii carskiej mieliby zabijać swoich braci z pod zaboru austryackiego, a nie Moskali, czy dlatego, że taka jest wola cara Mikołaja? Ale żeby wojacy nasi w wojsku carskiem mogli się rzucić w danej chwili na wojsko carskie, na to potrzeba, by tę ziemię Polskę, swój stan włościański i cały naród gorąco ukóchali, by zrozumieli jego potrzeby, by pokochali wolność i swobodę narodową. Wtedy nie dali by oni się carską nahajką napędzić do mordowania braci.

To też musimy w cały lud włościański wpoić gorącą miłość ojczyzny i narodu, wytworzyć z niego ogromne siły, świadome swych własnych interesów, i gotowe w obronie ich walczyć do upadłego. Państwa zaborcze muszą przyjść do tego przekonania, że nie zmuszą nas do tego, byśmy się wzajemnie mordowali i że broń, którą dają do ręki naszym żołnierzom może się zwrócić przeciw nim samym. Nie mamy wobec żadnego z zaborców żadnych obowiązków, mamy tylko obowiązek święty kochać swój naród i walczyć tylko o jego dobro, jego całość i jego wyzwolenie. Do tej wojny z Rosyą przyjść może ale może i nie przyjść. Możliwe jest nawet i to, że Rosya, Austrya i Prus znowu kiedyś połączą celem wspólnego pognębienia nas.

Tak czy inaczej musimy organizować i uświadamiać masy ludowe, wpajając w nie gorącą miłość ojczyzny, wskazywać na krzywdy, które od zaborców doznajemy i bronić się gdzie można nawet i pięścią. Przecież w końcu musi przyjść chwila kiedy zrzucimy jarzmo niewoli i nie będziemy potrzebowali słuchać obcych panów, ale sami sobie panować będziemy. W to wierzyć musimy i ta wiara powinna nas pokrzepić i ożywiać do chwili walki z wrogami. Przyszłość nowa nie leży ani w łaskach obcych rządów, ani w parlamentach, ale w nas samych. Nikt nam nic nie da, tylko wszystko sami zdobyć musimy, a na to musimy mieć siłę.

Ostatnia zawierucha ma dla nas w Austryi jeszcze i inne znaczenie. W monarchii Habsburgów żyją różne narody obok siebie, przeważnie Słowianie prześladowani i wyzyskiwani przez Niemców i Węgrów. Skutkiem tego narody słowiańskie są w ciągłej walce z rządem centralnym, to też parlament stał się terenem nie owocnej

pracy dla dobra ludu, ale miejscem walk narodowościowych często na pięście i kałamarze. Pokrzywdzeni odmawiają rządowi pieniędzy i rekruta. A przecież każde państwo o tyle coś znaczy w świecie, o ile ma wojska gotowe do boju i gotówkę na wojnę. Toteż rząd centralny nie mogąc dostać ani rekruta, ani pieniędzy sprytnie skorzystał z zatargu z Serbią. Skoro wojna zagroziła monarchii jakoś wszyscy posłowie w parlamencie prędko się pogodzili i dali rządowi i rekruta i pieniądze. Rząd włożył tyle milionów w armię, że ta zaimponowała i zastraszyła całą Europę, z drugiej strony odwrócił uwagę ludzi od walk narodowościowych i skierował na politykę zagraniczną. Wszyscy zaś posłowie dawali chętnie na wojsko, gdyż zawsze nam tu lepiej, niż gdybyśmy się mieli dostać w ręce Rosyi. ale jeśli rząd centralny chce naprawdę uzdrowić parlament i uczynić zdolnym do pracy, to może to uczynić jedynie przez zaspokojenie słusznych praw narodów, przedewszystkiem zaś Galicyi, która pod względem ekonomicznym tak bezwstydnie przez rząd centralny jest wyzyskiwana.

Rząd centralny powinien pamiętać o tem, że od poparcia naszego zarówno w polityce wewnętrznej jakoteż zagranicznej wiele od nas zależy i oile słuszne nasze rządania zarówno narodowe jak ekonomiczne spełnione nie będą, to my możemy zwrócić się i przeciw temu rządowi.

WIADOMOŚCI.

Czytelnikom, którzy jużto pod moim, jużto pod Redakcyi adresem nadesłali życzenia: Wesołego Alleluja — serdecznie imieniem Redakcyi dziękuję.

Stanisław Rymar.

Poseł Zamorski o ubezpieczeniu. Na zjeździe mężów zaufania Stronnictwa demokratyczno-narodowego z powiatu tarnopolskiego, zbaraskiego i okolicznych poseł Zamorski w godzinnem przemówięniu przedstawił rządowy projekt ubezpieczenia wraz z jego wadami i zaletami. Przemówienie posła będzie dosłownie wydrukowane w „Głosie polskim“, wychodzącym co tydzien w Tarnopolu, a wydawanym przez członków naszego Stronnictwa.

Po długiej dyskusyi uchwalono, aby delegaci porozumieli się w tej sprawie w swoich wsiach. i gdy dostaną referat posła Zamorskiego, objaśnili ludność, a następnie odpowiedzieli na pytania, które do referatu będą dołączone.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe urządzi cały szereg wieców i zebrań po kraju, aby ludność dokładnie zapoznać z całą sprawą.

Proces Siczyńskiego naznaczono ostatecznie na 15 kwietnia. Rozprawa potrwa jeden dzień.

Komitet poselskiego Koła sejmowego, który jest następcą Rady narodowej, zwołał na czwartek 15 kwietnia, wszystkich redaktorów polskich pism, przywódców stronnictw i prezesów klubów na poufną naradę do Lwowa. Prezesem tego komitetu jest poseł Kozłowski.

Dąbrowskie. W korespondencyi z przed paru tygodni o naszym inżynierze powiatowym zaszeoł jeden błąd, a mianowicie, że pan inżynier wziął agencyę „Wisły“, aby wyratować się z długów. Tymczasem jest trochę inaczej. Mianowicie pan inżynier nie tylko nie posiada długów, ale jest nawet dosyć zasobnym człowiekiem. gdyż bogato się ożenił. Tem więcej zaś mógłby dać spokój ubocznym zarobkom, a lepiej pilnować swoich obowiązków.

Wszechpolak z pod Szczucina.

Zbyteczna potulność. W pociągu do Wiednia jechało kilku włościan na roboty do Prus. Na jednej ze stacyi wsiadła rodzina żydowska i usłużny konduktor czemprędzej najbrutalniej wypędził potulnych rolników do innego przepełnionego przedziału, robiąc miejsce dla rozwielmożnionych żydków. Zapewne pan konduktor nie zadarmo był tak grzeczny dla synów izraela, tylko podziwiać należy, że chłop polski tak nie zna swoich praw i pozwala się lada konduktorowi brutalnie z zajętego miejsca wyrzucać. Tego rodzaju nadażycia ze strony władz są u nas na porządku dziennym, a potulny lud znosi wszystko, zamiast ławą podnosić gwałt, i wszelkim sposobem bronić się przed nadużyciami. Wogóle nie należałoby biletów konduktorowi do przecięcia oddawać, dopokąd nie da miejsca do siedzenia; rząd każe sobie słono płacić, niechże więc postara się o to, by ludzie mogli wygodnie jechać.

Wiea Polskiej Ligi Narodowej odbył się staraniem wspólnego komitetu Towarzystw w Żydaczowie w dniu 4 kwietnia br. ku uczczeniu rocznicy racławickiej.

Po referacie del. Zarządu Głównego P. L. N. p. Krzysztofowicza i po dyskusyi, obejmującej oprócz sprawy orgauizacyi Koła miejscowego P. L. N. najżywotniejsze bieżące kwestye narodowe, uchwalono jednomyślnie wszystkie rezolucye referenta, a między innemi:

1) Apęl do całego polskiego społeczeństwa, by popierało datkami pieniężnymi polską Macierz szkolną w Cieszynie.

2) Wezwanie posłów polskich w parlamencie o popieranie usilne i wywalczanie u rządu wszystkich słusznych żądań ludu polskiego na Śląsku a przedewszystkiem o utworzenie polskiej szkoły realnej już z rokiem 1909/10.

3) Wiec protestuje uroczyście przeciw zamierzonemu przez rząd rosyjski oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego i używa całe społeczeństwo polskie, by masowymi protestami napiętnowała ten nowy gwałt, depczący

brutalnie gwarantowane przez traktat wiedeński z r. 1815 prawa narodu polskiego pod zaborem rosyjskim.

4) Wiec poleca Zarządowi P. L. N. by powyższe uchwały wiecu podał do wiadomości Koła polskiego w Wiedniu i całej polskiej prasy w kraju.

Wskuted apelu delegata Ligi złożyli licznie zebrani miejscowi i okoliczni mieszczanie, włościanie robotnicy i inteligencya na rzecz Macierzy szkolnej w Cieszynie kwotę 64 K 69 h., którą Zarząd P. L. N. odesłał na ręce p. Ignacego Domagalskiego w Cieszynie.

Zjazd Ogniwa. W Cieszynie odbył się w dniach 4—6 kwietnia zjazd Ogniwa. Ogniwo jest związkiem towarzystw polskiej młodzieży uniwersyteckiej. Do stolicy polskiego Śląska przybyio około 150 delegatów. Najwięcej delegatów przybyło z Galicyi, obok nich przybyli wysłańcy od młodzieży polskiej z Wiednia, Pragi, Leoben, Teboru, Czerniowiec — dalej z Francyi, Niemiec, Królestwa i Petersburga. Tak więc byli przedstawiciele ze wszystkich ognisk, gdzie się kształci polska młodzież.

Najwięcej interesującem było posiedzenie komisyi oświatowej. Zwrócono tu uwagę, że jakkolwiek praca młodzieży wśród ludu posiada wielkie braki, mimo to młodzież była zawsze w T. S. L. czynnikiem najwięcej ruchliwym i postępowym. Towarzystwa oświatowe akademickie dały początek kursom dla prelegentów i kierowników czytelń, one otworzyły po wsiach stałe kursa historyi polskiej, stworzyły organizacyę powiatową czytelń i t. d.

W czasie zjazdu część uczestników udała się na wycieczkę do wsi śląskiej Sibicy pod Cieszynem. Z podziwem oglądali młodzi wzorowo urządzone gospodarstwa, ogromną czystość, jaką u nas niestety rzadko spotkać, a zwłaszcza wygodne i elegancko urządzone mieszkania gospodarskie. Po przyjęciu u pp. Górniaków, którzy młodzież serdecznie podejmowali, wrócili młodzi do Cieszyna. Po drodze napadła na nich rozbestwiona policya cieszyńska z dobytemi szablami, usiłując wywołać awanturę. Z trubem udało się wstrzymać młodzież od tego, że nie uderzyła ciupagami na urzędowych prowokatorów. Możeby wreszcie rząd raz zrobił w Cieszynie porządek, by Polacy na własnej ziemi nie byli wystawieni na gwałty hakatystów.

Podniesienie cen biletów kolejowych. Rząd wydał wiele pieniędzy na wojsko w czasie ostatniej zawieruchy na Bałkanie, a myśli jeszcze o dalszych wydatkach. W ostatnim czasie zamyślają w Wiedniu budować 4 ogromne okręty wojenne. Żeby pieniądze na to zdobyć, rząd myśli obok innych wydatków podrożyć bilety kolejowe o jakie 20 procent. Już w ciągu ostatnich lat 15 podniesiono ceny biletów prawie o połowę, teraz znów biedny lud będzie musiał jeszcze więcej płacić za jazdę koleją. Żeby choć gospodarka na kolei była uczciwą! Jak chodziło o wojnę, to dla wojska było wszystko na kolei jak w zegarku, nową kolej, buduje się przedewszystkiem dla wojska potem dopiero dla celów gospodarczych. Możnaby jeszcze zapłacić, żeby choć pociągi chodziły jak trzeba, ale u nas chodzą one tak, jak się panom urzędnikom podoba, ludzi we wozach napchane jak bydła, choć i bydła nie pchają nigdy więcej jak przepisane, a ludzi to nieraz siedzi po 40 tam, gdzie na 20 miejsca. Nawet na największych stacyach brak wozów. Cóż dopiero mówić o biednych emigrantach stłoczonych jak śledzie, potulnych, poniewieranych często przez zuchwałych sługusów. Trzeba-by już raz. by nasi posłowie wzięli się energicznie do rządu, by zaopatrzył galicyjskie koleje w dostateczną ilość wozów, by pociągi chodziły szybciej, by na stacyach były większe porządki. Jeśli mamy płacić, to niech wiemy, za co! Jeśli zaś w bogatych Prusach może być 4 klasa na najbiedniejszych, to tembardziej powinna być u nas. Koło polskie powinno kategorycznie żądać od Wiednia tego, by biedacy mogli taniej jeździć. Trzebaby raz wreszcie stanąć energicznie i kres położyć zdzierstwom rządu centralnego.

„Apasze“. Z opowiadań tylko wiemy już o zbójach, którzy po lasach i górach grabili i zabijali. Wogóle zbóje przenieśli się albo do krajów na niskim stopniu stopniu cywilizacyi, jak kraje bałkańskie, Włochy i tam po dawnemu czatują po lasach i górach i grabią przechodniów, albo do wielkich miast. Ogromne stolice Europy i Ameryki jak Londyn, New-York, Paryż roją się od doskonale zorganizowanych band zbójeckich, które kryją się w ogromnym ruchu tych miast tak, że policya nie może ich złapać. W Paryżu zbóje ci noszą specyalną nazwę „Apaszów“; grabią oni i mordują, a policya nie jest wstanie ich wyłowić, tak dalece, że musiauo stworzyć specyalne oddziały do ścigania tych nowoczesnuch zbójników, ale i to nie wiele pomaga.

Dziwna reklama. Amerykanie są w reklamowaniu przeosiębiorstw ogromnie pomysłowi. Nawet nagrobków i cmentarzy nie uszanuje goniący za dolarem Amerykanin. To też na cmentarzach amerykańskich można spotkać takie napisy jak „Tu spocznie kiedyś X, który obecnie prowadzi handel obuwia przy ulicy tej a tej“, indziej znów „Tu spoczywa samobójca, który odebrał sobie życie z rewolweru systemu tego a tego, który znów można kupić tam a tam itd.

Do tego u nas chyba nie dojdzie!

Długowieczność. W mieście Curytybie w Brazylii żyje marzyn, zwany popularnie „wujem Mateuszem“, który ukończył 106 lat, a mimo to cieszy się bardzo dobrem zdrowiem, tak że zdaje się nie jedną leszcze rocznicę urodzin obchodzić będzie.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Henryk Graff w Przeworsku. Nr. 14 wysyłamy, zaznaaczyć jednak musimy, że przy najdokładniejszej ekspedycyi zdarzyć się może, iż jeden numer zaginie.

P. Bazyli Ambroz w Drohobuczu. P. Karolowi Watralowi wysłaliśmy wszystkie numery i kalendarz,

P. Sudejko w Karapeziu. Książek tych nie mamy więcej na składzie.

P. Jan Węgrzymiak w Łączkach. Wysłaliśmy poraz drugi.

Zwróciła nam poczta „Ojczyznę“, choć prenumerata zapłacona: Koryl Jan, Rzeszów; Koryl Filip Rzeszów; Górny Piotr, Gruszów na Śląsku; Jastrzębski Walenty, Rzeszów; Kogut Jan, Rzeszów; Zakówna Auna, Nowa Wieś.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.